

NAJSŁYNNIEJSZY
SERYJNY MORDERCA

Powieść
na
faktach

Lektura zdecydowanie dla ludzi o stalowych nerwach.

JAN GOŁĘBIOWSKI

Intrygująca pisarska interpretacja umysłu jednego z najbardziej rozpoznawalnych seryjnych morderców w historii.

ŁUKASZ WRÓŃSKI

TED BUNDY
UMYSŁ
MORDERCY

MAX CZORNYJ

FILIA

REKOMENDACJE

„Często mówi się o profilerze, że wchodzi w umysł sprawcy, ale to, co zrobił w tej książce Max Czornyj, sięga dużo dalej niż analiza kryminologiczna. Wszyscy znamy historię Teda Bundy’ego, najbardziej rozpoznawalnego, może poza Kubą Rozpruwaczem, seryjnego mordercę.

Sięgając po nowe dzieło Czornyja, zastanawiałem się, co można jeszcze nowego przedstawić w książce. Otóż Maksowi się udało. Zabiera nas na wycieczkę do wewnętrznego i intymnego świata Teda Bundy’ego, zabiera nas do jego głowy. Na zbrodnie patrzymy oczami mordercy, co wywołuje potworne uczucie bycia blisko tych okrutnych zbrodni, prawie jakbyśmy sami brali w nich udział, poprzez tę lekturę stajemy się współnikami gwałciciela, sadysty, mordercy i nekrofila, jakim był właśnie Bundy. Zastanawiam się, czy przeczytanie tej książki jest bezpieczne dla zdrowia psychicznego. Lektura zdecydowanie dla ludzi o stałych nerwach”.

**– Jan Gołębiowski – psycholog kryminalny,
biegły sądowy, autor licznych publikacji na temat
profilowania**

„Najnowsza książka Maksa Czornyja to intrygująca pisarska interpretacja umysłu jednego z najbardziej rozpoznawalnych seryjnych morderców w historii. Max Czornyj zabiera nas w makabryczną, wynaturzoną podróż po zakamarkach myśli i żądz Teda Bundy’ego. Nasza fascynacja czynami jej «bohatera» sprawia, że do ostatniej strony towarzyszy nam niepokój”.

**– Łukasz Wroński – psycholog specjalizujący się
w zagadnieniach związanych z psychologią sądową,
śledczą i kliniczną, biegły sądowy**

MAX CZORNYJ

TED BUNDY
UMYSŁ
MORDERCY

FILIA

Pamięci niepamiętanych

„Morderstwo nie jest zwykłą zbrodnią wynikłą z pożądania lub przemocy. [Ofiary] stają się częścią ciebie i na zawsze jesteście jednością. [...] A miejsca, gdzie je zabijasz lub je zostawiasz, stają się dla ciebie święte i zawsze będą cię przyciągały”*

Ted Bundy

„Jeżeli zabił te wszystkie urocze młode kobiety – mamy kilka własnych, pięknych córek, wiemy, jak byśmy się czuli, i to jest okropne. On nie był tak wychowany! Wychowywał się w dobrej, kochającej i troskliwej rodzinie... Nadal go kochamy i troszczymy się o niego, jednak chcemy wiedzieć: co było tego przyczyną?”**

Matka Teda

* A. Rule, *The Stranger Beside Me*, Paperback, 2009 (tłum. własne).

** Wywiad telewizyjny, www.youtube.com/watch?v=wBM4-QZMfX4 (dostęp: 13.01.2024).

1.

– Jest pan najpopularniejszym przestępcą w Stanach Zjednoczonych. Kochają pana setki kobiet. Dostaje pan od nich zapewne wiele listów, prawda?

Obojętnie wzruszam ramionami, jednak nie potrafię powstrzymać zadowolenia. Szeroko się uśmiecham i spoglądam prosto w skryte za przyciemnianymi okularami oczy dziennikarza.

– Setki – stwierdzam chełpliwie. – Może tysiące. Podejrzewam, że nie wszystkie trafiają w moje ręce. No wie pan... Cenzura.

– Tak, ta cholerna cenzura. Wywraca nasz świat do góry nogami.

Pismak kiwa głową i robi ponurą minę. Od początku rozmowy stara się zyskać moją sympatię. Teraz obraca w dłoni długopis i chowa go do kieszeni.

– Tak poza protokołem... – zniża głos. – Chciałbym o coś dopytać.

– Słucham.

– Trzydzieści czy sto trzydzieści?

– Co takiego?

Dziennikarz końcówką języka oblizuje wargi. To objaw zdenerwowania. Na jego czole, pod linią włosów, dostrzegam kropelki potu, a przecież w pokoju, w którym rozmawiamy, wcale nie jest gorąco. Łopata klimatyzatora z łoskotem bełta powietrze.

– Kiedyś wspomniał pan, że...

Wiem, do czego zmierza. Od początku wiedziałem. Niedbale macham ręką i zerkam w stronę drzwi. Stojący przy nich strażnik udaje, że jest całkowicie pochłonięty kontemplacją pęknięcia na ścianie. W rzeczywistości łakomie wyłapuje każde słowo padające z moich ust. Kiedy tylko skończy zmianę, sprzeda je za kilka dolarów pismakowi, który nie dostał zgody na przeprowadzenie ze mną wywiadu. Wszystko jest jedynie biznesem. Relacje nas wszystkich oparte są wyłącznie na własnej korzyści. Zapamiętajcie to sobie, bo nikt inny wam tego nie powie.

Odwracam się do dziennikarza i pochylam głowę na bok. Wiem, że w tej pozycji nieco przypominam niezdarne dziecko.

– Jestem niewinny – rzucam na tyle głośno, by usłyszał mnie strażnik. – To wszystko jest jedynie grą. Kiedy mówiłem policji o trzydziestu lub stu trzydziestu ofiarach, używałem jedynie figury retorycznej. Stawiałem tezę. Obaj panowie wiecie, czym jest teza?

Strażnik nerwowo zmienia nacisk z prawej na lewą nogę, ale powstrzymuje się przed spojrzeniem w moją stronę. Tymczasem dziennikarz wzdycha. Hamuje emocje, aby nie pokazać, że jest rozczarowany. Liczył na mocniejszy materiał.

– Przepraszam, że pana zawiodłem... – stwierdzam smutnym tonem. – Naprawdę zależało mi, aby ten wywiad wypadł jak najlepiej.

– Wypadł doskonale.

– Naprawdę tak pan uważa? – Nie mogę się powstrzymać przed tym pytaniem. Nagle odzyskuję naturalny entuzjazm. – Proszę być całkowicie szczerym.

– Jak najbardziej.

– Ale... Czy jest jakieś ale?

– Nie. Mam jeszcze jedno zagadnienie, a raczej prośbę. Zapozuje pan do zdjęcia?

Tylko na to czekałem. Rozkładałam dłonie w geście, jakby nie pozostawiono mi innego wyboru niż się zgodzić.

– Oczywiście. Nie chciałbym, żeby pan całkowicie zmarnował tu czas.

Dziennikarz mruży oczy, zastanawiając się nad czymś przez chwilę. Wreszcie, podjąwszy jakąś decyzję, kiwa do strażnika, a ten podaje mu przechowywaną dotąd torbę. Wszystko odbywa się tak, jak planowałem.

Przeczesałam palcami włosy i rozglądałam się za dobrym kadrem. Muszę dbać o swój wizerunek. Tę fotografię mogą zobaczyć setki tysięcy osób. Kiedy reporter przygotowuje aparat, podchodzę do ściany i niedbale się o nią opieram. Robię nonszalanczką minę. Po chwili spoglądam wprost w obiektyw. Ponownie się uśmiecham, lekko odsłaniając zęby. Z tym wyrazem twarzy wyglądam najlepiej. Mówiło mi o tym wiele kobiet.

Trzydzieści, a może sto trzydzieści z nich leży rozkawałkowanych w różnych zakamarkach Ameryki. Tęsknię za nimi.

2.

Tęsknię za Rachel, której nazwiska niestety zapomniałem. Zresztą może nigdy mi go nie podała. W końcu nie przedstawialiśmy się sobie... Przynajmniej nie tak, jak zazwyczaj przedstawiają się sobie zwykli ludzie.

Miała ładne blond włosy, które pachniały kwiatami, i duże niebieskie oczy. Mówię wam, poezja. Palce lizać, jak to określiliby żartownisie. Przyklaskuję im, bo Rachel zasługiwała na wszelkie komplementy.

Nie widzieliśmy się od jakiegoś czasu i miałem na nią straszną ochotę. Czasem popęd wygrywa

z wszelkimi innymi instynktami. Nie potrafię go powstrzymać, ale też nie rozumiem, dlaczego miałbym to robić. Społeczeństwo zmusza nas do życia w klatkach. Ciosa charaktery według ogólnych oczekiwań oraz wydumanej moralności. Kastruje mężczyzn, czyniąc z dzikich drapieżników posłuszne kanapowe pieski. Wielokrotnie o tym myślałem, choć nigdy nie przyznam tego na głos. W końcu teraz sam trafiłem do klatki, a miliony osób przyglądają się mojemu życiu, jakbym był jedynym tygrysem albinosem w całej cholerniej Ameryce. Rozumiecie, w czym rzecz?

W każdym razie, gdy przypominałem sobie o Rachel, nie zamierzałem się hamować. Ukryłem ją w bezpiecznym miejscu, z dala od oczu ciekawskich. Wsiadłem do auta i wybrałem się w czterogodzinną podróż.

Jak miło jest to wspominać. Zielone lasy, łagodne wzgórza i gładki asfalt prościutkiej drogi. Letni intensywny zapach ściółki oraz pierwszych grzybów. Szczątki potraconego jelenia na poboczu. Doskonale pamiętam wszystkie szczegóły. Odrzucony do tyłu łeb, szeroko rozwarte nozdrza, z których wyciekła krew, oraz wydęty brzuch. Robactwo już zaczynało dobierać się do jego otwartych oczu. Wystający z pyska język miał fioletowosiny kolor, który czasami widywałem u ludzi... Co za niefortunne skojarzenie.

Oderwałem wzrok od zwierzęcia i ponownie przyśpieszyłem. Kilka minut później zatrzymałem auto na ubitym terenie przy zjeździe do lasu. Dziarskim krokiem ruszyłem przed siebie. Pamiętałem każdy kamień i każdą charakterystyczną gałąź. Nie musiałem rysować na drzewach strzałek albo innych znaków. Bez problemu dotarłem do miejsca, w którym ją zostawiłem. Przyciągało mnie jak magnes i choć możecie myśleć, że to bzdury, traktuję je niczym jakiś święty krąg. To moja własna świątynia.

Kolejne wspomnienia sprawiają, że przenoszę się w czasie, jakbym był tam właśnie teraz.

– Rachel! – witam się radośnie. – Miło cię widzieć.

Nie odpowiada mi. W jej ustach tkwi knebel.

– Tęskniłem – stwierdzam, siadając tuż obok. – Ile to już dni? Zbyt wiele, przepraszam. Ale popatrz, coś ci przywiozłem!

Sięgam do kieszeni i wyciągam z niej czarny lakier do paznokci. Potrząsam malutką buteleczką. Odkręcam ją, po czym podsuwam pędzelek prawie do samego nosa. Wciągam spirytusowy, duszący zapach.

– Będzie ci pasował, nie sądzisz?

Rachel oczywiście nadal milczy, więc delikatnie biorę jej dłoń. Gładzę ją i się uśmiecham.

– Nie walcz ze mną – proszę łagodnie. – Będzie naprawdę ładnie. Powinnaś go używać częściej.

Zaczynam drobny zabieg. W pełnym skupieniu maluję jej paznokcie. Nie chcę, aby lakier był rozmazany ani położony zbyt grubo. To trwa zdecydowanie dłużej niż kwadrans.

Wreszcie zadowolony z efektu dmucham na jej palce. Ponownie głaszczę dłoń, z której łuszczy się płat sinobłękitnej skóry.

Rachel nie żyje od prawie dwóch tygodni. Zaczyna cuchnąć.

3.

Do pierwszego ciała przywiozłem drugie. To uduoszona dziewczyna w wieku piętnastu, może szesnastu lat, której twarz rozłukłem grubym prętem. Ma zdeformowany nos, kilka wybitych lub połamanych zębów i włosy zlepione krwią. Zazwyczaj w ogóle mi to nie przeszkadza, nie zwracam uwagi na detale i pamiętam jej rysy, kiedy jeszcze żyła, ale skoro mam możliwości... Czemu z nich nie skorzystać.

– Obie jesteście moje – szepczę, myjąc jej włosy. – Widzicie się? Co powiecie o swoich piersiach?

Zwłoki nastolatek ustawione są naprzeciwko siebie. Są całkowicie nagie. Tę, przy której teraz stoję, przywiązałem do krzesła cienką linką. Druga znajduje się w pozycji półleżącej, z szeroko rozstawionymi nogami, jakby miała zaraz rodzić. W jej pochwę wepchnąłem nóż tak głęboko, że wystaje jedynie trzonek.

Sięgam po wiaderko z wodą i spłukuję pianę z włosów brunetki. Później zmyję podłogę, ale teraz nie przejmuję się tworzącą się na niej kałużą. Ogarnia mnie podniecenie.

– Jeszcze chwilka...

Szczotka do włosów jest już przygotowana. Przecheszuję nią długie kosmyki, co chwilę delikatnie dotykając ich palcami. Staram się uczesać włosy tej dziewczyny, by na środku miała przedziałek. Tak jak lubię najbardziej. To ładne, po prostu ładne. A do tego podoba mi się, gdy kobiety słuchają tego, co chcę. Gdy się ubierają wedle moich wskazówek, czeszą, pieprzą...

Odkładam szczotkę i spoglądam na swoje dzieło. Obie zamordowane wyglądają doskonale. Mógłbym jeszcze staranniej zmyć krew z twarzy tej świeższej, lecz to zbędne. Ważne, że spłynęła z niej większość strupów, które dosłownie oklejały nos.

To moje dzieło. Na zawsze będę pamiętał to miejsce i ten dzień. Nikt inny nie zrobił czegoś

podobnego. Mam teraz mnóstwo czasu, aby zrealizować swoje wszystkie fantazje. Mam ich naprawdę wiele.

Przesuwam krzesło ostrożnie, by dziewczyna z niego nie spadła. Robię to delikatnie, nie chcąc, aby protestowała. Trupy nie protestują, no nie? Ale przecież wszystko jest jedynie kwestią wyobraźni.

– Chciałybyście się ze sobą pobawić? – pytam, gdy zwłoki znajdują się już bardzo blisko siebie. – Potrzebujecie do pomocy trzeciego, prawda? No dobrze... Jak bym mógł się nie zgodzić?

Wymyślenie całej scenki zajmuje mi jedynie chwilę. Inspiracją są komiksy detektywistyczne, które czytywałem przed laty, oraz pornosy. Efekt wymieszania jednego z drugim jest pierwszorzędnym. Zacieram ręce i przystępuję do działania. Nie mogę doczekać się sceny finałowej.

Odwiązuję dziewczynę od krzesła, po czym układam ją przy tej drugiej. Opieram jej głowę o siwofioletowe udo towarzyszki. Nie powstrzymuję się przed dotknięciem to jednej, to drugiej. Spoglądam na nie pod rozmaitymi kątami niczym malarz badający detale portretowanych postaci. Ja portretuję ich okolice intymne, znamiona i blizny. Zapamiętuję każdy szczegół, bo od tego momentu na zawsze stajemy się jednością.

***Jestem jak cholerne zwierzę, zamknięte w klatce
i pokazywane dzieciakom.***

Ted Bundy.

Najsłynniejszy współczesny seryjny morderca.

**Dokonywał masakr. Ukrywał ciała ofiar i pozował je
niczym kukły. Odgrywał z nimi makabryczne sceny.**

**A to tylko początek nieprawdopodobnej historii.
Rzeczywistość przerosła najbardziej
przerażającą fikcję.**

Nigdy nie obcowaliście z tak czystym złem.

**Niepowtarzalna narracja pierwszoosobowa
przyprawia o dreszcze.**

***Jestem całkowicie instynktem i popędem.
Drapieżnikiem, myśliwym, łowcą. Jestem
miłosierny. Wybieram kłamstwo.***

cena 49,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



FILIA

NA FAKTACH

ISBN 978-83-8357-299-4



9 788383 572994